Bezpłatny dodatek do Nr 265 „Głosu Narodu"

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 26 Kraków, niedziela, dnia 27 września 1936 r.

J. SERAFIN

Bierdiajew o zagadce naszych czasów

Nazwisko najwybitniejszego dziś myśliciela rosyjskiego N. Bierdiajewa, żyjącego na emigracji w Paryżu, spopularyzowało się w kołach polskich czytelników, dzięki przekładowi jego „Nowego Średniowiecza". Obecnie wyszła w Paryżu jego nowa książka, którą jest, jak pisze na jej wstępie sam Bierdiajew, dalszym ciągiem „Nowego Średniowiecza". — Nosi ta nowa praca charakterystyczny tytuł: „*Los człowieka w świecie współczesnym*", z dopiskiem, podkreślającym jej aktualność: „dla zrozumienia naszych czasów". („Le destrin de l'homme dans le monde actuel", Paris, „Stock", 1936). Zastanawia się w niej autor nad nowymi przeobrażeniami w ustrojach politycznych i kulturze społecznej Europy, przeprowadza diagnozę przyczyn i natury tych zmian i łączy je w ich tendencjach we wspólnym mianowniku: zamachu na osobowość ludzką. Jego myśli, które tu streszczam, mogą i muszą czasem razić. A więc pesymizm w ocenie dzisiejszego stanu ludzkości, — dalej jego pogląd na nacjonalizm, — wreszcie krytyka chrześcijaństwa (którą zresztą kieruje przede wszystkim pod adresem prawosławia). Nawet jednak z tym zastrzeżeniem warto zaznajomić się z poglądami tego myśliciela, o którym powiedziano, że daje coś w rodzaju „Apokalipsy" dnia dzisiejszego.

ANTYPERSONALIZM HISTORII

Punktem wyjścia dla niego jest ujmowanie zjawisk i procesów życiowych pod kątem widzenia praw osobowości ludzkiej. Dla tej podstawy utarła się już nazwa personalizmu, bronionego dziś najmocniej przez chrześcijaństwo. Otóż jesteśmy obecnie w okresie degradacji i zaniku osobowości. Występuje to zjawisko łącznie z chaosem, który przypomina początek epoki średniowiecza. Ale nie są to rzeczy przejściowe. Bierdiajew zastanawia się nad stosunkiem historii do człowieka i wywodzi, że stosunek ten jest tragicznym konfliktem, w którym historia okazuje się zupełnie obojętną, czy nawet bezlitosną, wobec człowieka. Historia ma osobny sens, znany tylko chrześcijaństwu, ale równocześnie historia jest „przegraną człowieka, przegraną kultury, ruiną wszelkich zamierzeń ludzkich, nie urzeczywistnia ona tego, co człowiek zakłada, a sens tego, co w jej łonie się rozgrywa, nie jest dostępnym istocie ludzkiej". — Ba! Bierdiajew przechodzi, zdawałoby się, do granic pesymizmu, kiedy twierdzi, że podmiotem historii jest nie człowiek, ani nie ludzkość, ale nieludzki duch, który n. p. u Marksa przeradza się w nieludzką ekonomikę. Bierdiajew więc stawia tezę, że los człowieka nie interesuje historii. Przeczuwa się, że tu tkwi klucz do zrozumienia, dlaczego procesy historyczne, przewijające się w ramach doczesności, ignorują człowieka i jego ludzki, wewnętrzny, świat. Historia byłaby tu poniekąd jakimś bezlitosnym Fatum. Człowiek zmuszony jest żyć, powiada Bierdiajew, na dwóch odmiennych płaszczyznach: — na płaszczyźnie swego istnienia zawsze osobistego, chociaż przesyconego nadosobowymi wartościami i na płaszczyźnie przedmiotowego świata, zawsze obojętnego wobec tego, co jest ludzkim. I mamy nawet — pisze B. — na to dowody. Taki bowiem „charakter nieludzki i nieubłagany wybity jest piętnem, występującym przy tworzeniu się państw i mocarstw, na walkach plemion i narodowości, na rewolucjach i ich reakcjach, na rozwoju przemysłowym i kapitalistycznym..."

Jest rzeczą na pozór niemożliwą uczłowieczyć środki działania historii, czy uczłowieczyć państwo, będące tworem umiłowanym historii...

I chrześcijaństwo, które z racji Wcielenia Syna Bożego przyjmuje fakt historii i działa w niej, nie mogło nigdy jednak urzeczywistnić się w historii. Jest nawet w konflikcie z nią. Dla chrześcijaństwa bowiem dusza ma więcej znaczenia i ceny, niż cała historia, z całym jej rynsztunkiem zdarzeń. Tu leży decydujący powód dla przegranej i potępienia historii, według Bierdiajewa.

WOJNA, JAKO POCZĄTEK PROCESU KOLEKTYWIZACJI CZŁOWIEKA

Naszkicowawszy ten charakter historii, Bierdiajew widzi jej jakby paroksyzm wysiłku w obrazie dzisiejszego człowieka. Jakże wygląda ten twór Boży? Człowiek współczesny stał się istotą uprzedmiotowioną, zsocjalizowaną. Człowiekowi nie wolno dziś prowadzić życia osobistego, wewnętrznego. Nie ma dla niego wolności duchowej, nawet myśl twórcza do niego nie należy. Został wepchnięty w sieć olbrzymich kolektywów i tylko słuchać mu wolno. Wiemy, jakie ustroje wzięte tu są na ząb: nie tylko czerwone czy czarne dyktatury, ale i państwa kapitalistyczne zniekształcają obraz człowieka. Bierdiajew dopatruje się pierwszego przejawu tego procesu odczłowieczenia życia w wojnie światowej. Mówi o niej z goryczą, że zdewaluowała wartość człowieka i że stan ten się utrwalił. Co więcej: Młode pokolenia w stanie tym nawet zasmakowały.

Nie tylko nie czują się ofiarami gwałtu, ale gwałt pragną wykonywać. Człowiek nie czuje już w sobie sił, by bronić swych wartości. Czepia się jak desperat różnych kolektywów: państwa — absolutu, kolektywu komunistycznego, czy rasowego itd. Wypadł z organicznych ram życia w czasie wojny, zatracił poczucie religijnych sankcji, dlatego dziś bezwiednie poszukuje przymusowej organizacji, by znaleźć dla siebie oparcie. Masy ludzkie odbiegły od autorytetu religii, od chrześcijaństwa, które rządziło się wolnością i Łaską i przyjęły autorytatywne ustroje, na dnie których sączy się jad nienawiści i gniewu. U podstawy tych przeobrażeń leży nie nadmiar sił twórczych, ale poczucie głębokiej niedoli i rozpaczy. Nawet „entuzjazmy" mas są wyreżyserowane, sztuczne, patologiczne. Skolektywizowany tłum dopomina się znów o swe „panem et circenses". Łatwiej jednak o „przedstawienie", niż o „chleb". Do pewnego stopnia chleb może być zastąpiony nienawiścią: podtrzymuje się więc szczepionkę o „nieprzyjacielu klasy lub rasy, czy wrogu ludu" itd. Jesteśmy więc w pełnym okresie dekadencji. Wszystko jest rządzone przez jedyną siłę twórczą: technikę. Człowiek sam zatracił poczucie swego upadku, bo zatracił poczucie grzechu. Żyje jakby w urojonym fata-morgana kompletnego zakłamania, zacierającego granice między prawdą a fałszem, między dobrym a złym. „Na ziemię zeszły cienie, weszliśmy w cykl historycznych i kosmicznych kataklizmów".

NOWY KSZTAŁT WSPÓŁŻYCIA: BESTIALIZM

Humanizm „Odrodzenia" przy pomocy swej elity oderwanej od Kościoła wypracował nowy ideał człowieka. Zakładał jednak arystokratyczną strukturę społeczeństwa; z wejściem na arenę życia demokracji i mas, z triumfem techniki, stał się humanizm bezwładnym. Człowiek humanizmu nie chciał być na podobieństwo Boga; jest więc dziś na podobieństwo maszyny. Humanizm demokratyczny i kolektywistyczny przestaje zajmować się człowiekiem, jego życiem wewnętrznym; zajmuje się tylko społeczeństwem. Przybrał oblicze bestializmu.

Bestializm i brutalność, jaką się widzi w stosunkach ludzkich jest owocem cywilizowanego barbarzyństwa. Bestializm wprowadza nas w nowe królestwo: twardości serca, gloryfikowanej jako coś wzniosłego i heroicznego. Ta cecha tkwi w nacjonalizmie, tkwi też i w komunizmie. Ten bestializm, to odczłowieczenie — wspierają się na kulcie techniki, produkcji przemysłowej, państwa, rasy, klasy... Nowe te prądy zasilają się w dziełach dwóch myślicieli XIX-go wieku. Marksa i Nietzschego... Nietzsche zaciążył na faszyzmie przez kult wodza i formację młodzieży okrutnej i zamkniętej dla litości. Marks jest ojcem rewolucji komunistycznej w Rosji. Dziś prądy te zmierzają przez masową organizację przymusu do zatarcia cech synostwa Bożego w człowieku. Nie ma już istoty ludzkiej; postają tylko jej funkcje. Ten rozpad człowieczeństwa daje się zaobserwować na różnych polach twórczości: w powieściach współczesnych, w nauce, w filozofii.

WYSZARZAŁA WOLNOŚĆ

Słowo „wolność" miało przez jakiś przeciąg czasu w wieku XIX wartość prawie sakralną. W katechizmach liberalizmu, demokracji czy socjalizmu, miała wolność oznaczać największą zdobycz ludzkości. Bierdiajew i tu bezlitośnie obnaża prawdę...

Wolność — wielkie słowo — okazało się złudzeniem. Pod jej firmą kryje się niewolnictwo. Tak jest w pierwszym rzędzie z liberalizmem gospodarczym. Jest on koncepcją świata wyłącznie społeczną, według której społeczeństwo rozdziela prawa więcej formalne, niż rzeczywiste obywatelom. Prawa osobowości wyrastają tym czasem ze źródeł duchowych, a nie społecznych. Proklamacja „praw człowieka i obywatela" była kartą członków społeczeństwa i obywateli państwa, nie zaś człowieka jako całości duchowej. „Obywatel" zniszczył człowieka jako ducha wolnego i człowieka pracy, — sam zaś regime na tych zasadach oparty wzmocnił silnych, a rozbroił słabych. Stąd paradoks: wolność dla jednych, niewola dla drugich.

Liberalizm oddzielił obywatela od człowieka integralnego, rozdzielił prawa i obowiązki; sama zaś demokracja formalna stała się przeszkodą dla społecznych przemian... Wzmogła się też żądza zysku, kult złotego cielca, rozwinęły się na wielką skalę oszustwa i zepsucie. Nieszczęściem było, że życie ekonomiczne podległe materii było najwięcej oswobodzone, gdy tym czasem powinno być inaczej. Dziś zmierza się do opanowania materii, do reglamentacji życia ekonomicznego, ale równolegle z tym idzie reglamentacja ducha według norm stosowanych do materii. Wypływa to stąd, że życie ludzkie ujmuje się tylko na jednym planie, jako byt wyłącznie społeczny, określony przez państwo, a odmawia mu się autonomii na płaszczyznie duchowej.

Podobnie i wolność pracy okazała się pozorną, gdyż praca przemieniła się w towar, który można sprzedać „swobodnie", bo pod grozą głodu i śmierci. Państwa autorytatywne przeprowadzają niwelację środowiska społecznego pracy, ale przy tym socjalizują człowieka integralnego, gdyż przeobrażają go w przedmiot organizacji.

Wolność pojęta tak powierzchownie przerodziła się w dziedzinie myśli w wolnomyślicielstwo; myśl wyszła ze swych ram, weszła na tory sceptycyzmu, uległa rozkładowi i jako nieuchronne następstwo sprowadziła dyktaturę ideologiczną. Dyktatura ideologiczna działa na podstawie zasady, że można ducha i życie duchowe ukształcać na modłę materii i życia materialnego, że można poddać je pod organizację państwa, w ten sam sposób, jak życie polityczne, czy gospodarcze. W praktyce jedność ideologiczna służy państwu za pretekst do wzmocnienia organów policji i wywiadów. Jest to formalna organizacja chaosu, poza którą chaos nie przestaje się poruszać.

NOWE BOŻYSZCZA.

Zjawiskiem najbardziej uderzającym w okresie powojennym jest wyjście mas na arenę historii. Masy te dotąd trzymane były na uboczu i żyły w środowisku organicznym, scementowanym wspólnymi wierzeniami religijnymi.. Wiara jednak zatraciła swe siły i wpływ; musiały ją zastąpić nowe formy wiązania. Są nimi: kolektyw i stanowisko przywódcy. W następstwie jednak tego wdarcia się mas nastąpiło obniżenie się kultury, barbaryzacja stylu życia. Elita została wyeliminowana lub też poddana pod nowe hasła pracy społecznej na zamówienie. Oznacza to zanik indywidualistycznej kultury mieszczańskiej, a grozi wartościom duchowym, gdyż osobowa świadomość wygasa w łonie mas. Faktem zaś jest, że zmierzamy coraz więcej do światowej kolektywizacji i że coraz więcej zacierać się będą społeczne zróżniczkowania.

Innym zjawiskiem charakteryzującym naszą współczesność jest prymat ekonomizmu, od którego nikt prawie nie jest wolnym. Na skutek wojny i kryzysu tak rządy jak i jednostki pochłonięte są troską o byt codzienny. Ten stan wprowadził przestawienie wartości: duch sprowadzony do roli wtórnego produktu ekonomiki. Widocznym to jest w systemie kapitalizmu zwłaszcza anonimowego, gdzie człowiek zeszedł na plan zupełnie podrzędny, przestał być panem i regulatorem życia. Kapitalizm wpoił w nas jeszcze nową manię: adorację techniki, wiary w cu-

(Ciąg dalszy na str 2).

HENRYK PTAK

TROKI

Czy wiesz, czemu Zamek Trocki
opasał się wstęgą błękitną jeziora?
Czemu w słonecznych obmywa się łunach,
ufając czujnej karaimskiej mocy,
którą za straż mu dała dłoń Kiejstuta skora
kiedy wejście zamknęła świątynią Perkuna?...

To orle gniazdo sam wypiętrzył Kiejstut:
Wokół wystawił baszty, jako czujki
i na wody wypuścił czółna Karaimów,
jak psy gończe gotowe do łowów i bójki.
Z nich każdy niby tkackie zwinne motowidło
kół zmarszczonych topieli się ima
i na wiosło tak chwyta jak w sidło...

Zamek grozi szczerbami jak kolczaste g[illegible]
Tam dzisiaj wichry utajone radzą,
a jezioro wzburzone wtóruje im szumem...
Wszyscy czekają,
kiedy z Koroną połączy się Pogoń,
baszty wycisną swych cieni pieczęcie
na uświęconych Unią pergaminach
i puszcze zaśpiewają w takt myśliwskich rogó[illegible]
na życia nowego poczęcia — — — —
i uśmiech przez łzy zajaśnieje z Wilna...

Bierdiajew o zagadce naszych czasów

(Dokończenie ze str. 1).

da nauki i przemysłu. Następstwem tego była i jest mechanizacja, przeobrażenie człowieka w maszynę. Czynniki te mają ogromną doniosłość i zapoczątkowują jakby nową kartę historii. Odtąd ludzkość coraz mniej związana jest z ziemią, a wkracza w odrębny i sztuczny świat metalu, oddycha powietrzem maszyn. Mechanizacja taka grozi agonią duszy i wywołuje potrzebę rewolucji w obronie człowieka i jego godności.

Z tą degradacją człowieka zbiega się potworny ucisk ze strony dyktatur, nacjonalistycznej czy komunistycznej. Nacjonalizm nowoczesny jest oznaką zezwierzęcenia. Jest cofnięciem się wstecz, odrzuceniem wartości historycznych i kulturalnych w imię zoologicznych kategorii. Pod naciskiem tej kategorii dotychczasowe procesy uchrześcijaniania zostają podminowane. Wracamy do pogaństwa. Pojęcie duchowe i personalistyczne człowieka zastąpione jest pojęciem naturalistycznym i zoologicznym. Organizacja życia ludzkiego pojęta jest jako hodowla zwierząt. Na pozór wygląda to tak, jakby rasizm niemiecki wracał do sił przyrody, wstrzymując złowrogi rozpęd techniki. W istocie jednak jest inaczej i państwo nacjonalistyczne jest cywilizacją najbardziej planową, techniczną i antyludzką. Nacjonalizm wynosi narodowość na piedestał najwyższej wartości, której całe życie ma być podporządkowane. Naród zastępuje Boga. Doktryna nacjonalistyczna pojmuje Kościół jako kategorię historyczną i narodową i sprzeciwia się przyjęciu religii w jej uniwersalnej prawdzie. Średniowiecze przez swoją jedność kulturalną i uniwersalizm nie znało zjawiska nacjonalizmu: wykwitł on w czasach nowszych, jako objaw partykularyzmu. Ma on zapewne funkcje słuszne i zdrowe, gdyż kultura międzynarodowa byłaby kulturą wędrownego komiwojażera, ale nacjonalizm w swej wybuchowości i wyłączności przeciwstawia się etyce, gdyż głosi nienawiść w stosunku do innych ras czy ludów. W swej skrajności jest jakby religijnym opętaniem zbiorowym... Nie należy przywiązywać zbyt wielkiej wartości do pojęcia krwi i rasy. Są to tylko symbole, które służą za pożywkę naelektryzowanym masom ludzkim. Naukowe podstawy tych symbolów nie istnieją — całość nadaje się do mitologii. Zakrawa to na paradoks, ale ze stanowiska historycznego cała ta doktryna wydaje się być zapożyczoną od żydów. Żydzi są jedynym na świecie narodem, który zachowuje w sposób tajemniczy czystość rasy. Jest to związane u żydów z mesjanizmem krwi... Bierdiajew uważa, że nacjonalizm rasowy niebezpieczniejszy jest od komunizmu, gdyż komunizm nie zamyka drogi przed nikim, rasizm zaś wyklucza w ogóle osoby innej rasy, poza tym walczy on nie otwarcie, ale skrycie przeciw religii.

W CHRZEŚCIJAŃSTWIE RATUNEK CZŁOWIEKA.

Bierdiajew widzi jedynie w chrześcijaństwie wyjście z dzisiejszego chaosu. Chrześcijaństwo jednak — powiada — musi się oczyścić. Chrześcijanie za dużo popełnili potwornych grzechów; zbyt często za zasłoną świętości realizowały się plany z „tego świata". Bierdiajew robi krótki, ale surowy przegląd braków chrześcijaństwa w dziedzinie życia społecznego, miłości bliźniego, w dziedzinie kultury, ascezy, nauki o małżeństwie i życiu płciowym, w zakresie samej teologii. Chrześcijaństwo musi przyjść z nowym słowem odrodzenia. Musi człowiekowi przypomnieć jego stan królewski i potrzebę twórczości. Człowiek nowy nie ma przeklinać świata, musi przyjąć całą tragedię, bóle i cierpienia życia, nie może również zamknąć się w sobie, ale musi otworzyć oczy na uniwersalizm. Musi chrześcijaństwo być przede wszystkim religią miłości i wolności — uczłowieczyć na nowo człowieka, społeczeństwo, kulturę. Bierdiajew wierzy, że nadchodzi czas, w którym chrześcijaństwo pojawi się w całej swej czystości i odrodzi świat.

ADAM BAR

Wśród książek

W ostatniej swojej powieści p. t. **„Czerwone maki"** Stanisław Szpotański zamyka niejako cykl utworów, w których starał się przedstawić życie Polski od wybuchu powstania listopadowego. „Czerwone maki" to obraz społeczeństwa po walkach 1863 r., a właściwie pewnego odłamu tego społeczeństwa, ponieważ treść utworu obejmuje prawie wyłącznie ziemiaństwo Królestwa Polskiego. Jeszcze ostatnie echa powstań nie zamarły a równocześnie widać już pierwsze jaskółki pozytywizmu, jeszcze żywe tendencje patriotyczne, które rozpaliły walkę, nie zamilkły, a już zjawiają się oznaki pogodzenia się z istniejącym stanem rzeczy i świadomość, że jedynie trzeźwy sąd i wytężona praca, umacniająca wartości materialne, najrychlej mogą doprowadzić do celu. Na tle tych sprzecznych kierunków myślenia ówczesnego społeczeństwa zawiązuje Szpotański kilka wątków fabularnych, które jednak nie zawsze do końca doprowadza i nie zawsze rozwiązuje zgodnie z wymaganiami prawdy i rzeczywistości. Zadzierzgnięta na początku sprawa rzekomego członka rządu narodowego Sumińskiego, nagle urywa się, — rola hrabiny Ogończykowej, wysuwana w pierwszych rozdziałach na czoło szybko znika z toku akcji, a natomiast na planie pierwszym zjawia się sprawa Bartowicza. Ale stosunek całego obywatelstwa do Bartowicza również jest dość niejednolity, a nawet konsekwencji pozbawiony, począwszy od groteskowego sądu obywatelskiego. Podobnie stanowisko Godzimira wysunięte w pewnym miejscu akcji na czoło autor zaciera wobec innych wypadków, które znowu najsilniej podsuwa uwadze czytelnika. Bezsprzecznie są to widoczne niedociągnięcia w staranności konstruowania akcji, niemniej jednak przymyka się na nie oczy, biorąc pod uwagę powieść przede wszystkim jako obraz polskiego społeczeństwa po upadku powstania styczniowego. Szpotański, doniosły znawca tych czasów, nie pominął żadnego ważniejszego momentu, poruszył te wszystkie struny, które grały wówczas dominującą nutę w duszach ówczesnych ludzi. A na to właśnie kładąc główny nacisk musi się i powieści przyznać wiele cennych wartości.

Na Daleki Wschód przerzuca nas akcja powieści Agnes Smedley p. t. **„Pieśń cierpienia"** (tł. B. Kopelówny, wyd. „Rój"). Ścieranie się na terenie chińskim rozbieżnych prądów społecznych, walka między tendencjami nowoczesnymi a tradycją, usiłującą zatrzymać kraj w granicach dawnych zwyczajów i przeciwstawiających się wszelkim postępowym prądom — oto tematy powieści. Autorka jednak nie ogranicza się wyłącznie do reportażu; daje coś pośredniego między rejestracją zaobserwowanych faktów a powieścią. Książka składa się z szeregu opowiadań, w których jednak nie idzie o artystyczne przeprowadzoną nowelę, o działanie na wyobraźnię czytelnika, ale raczej o przemówienie do jego uczuciowości. Opowiadania niejednokrotnie powtarzają się, rozwijają się bowiem koło tych samych tematów, są ilustracją najciemniejszych zaułków społecznych Chin, walki ze światem kapitalistycznym, skostniałym w swojej feudalistycznej tradycji. Smedley posiada wyraźne oblicze społeczne, przeciwstawia się w słowach bardzo silnych chińskiemu feudalizmowi; nie gardząc nawet pamfletem, wybiera fakty najjaskrawsze, czasem nie ufa nawet sile własnego opowiadania i wtedy znowu wraca do tego samego tematu, opracowuje go w innych wariantach, aby tylko czytelnika przekonać o słuszności sprawy, której broni. Ta siła jej przekonania posiada w książce istotnie zdecydowaną wymowę, tym bardziej, że Smedley nie ucieka się do fantazji, ale operuje konkretnymi faktami posiadającymi największą moc przekonania.

Powieść Johanna Bojera p. t. **„Dom i morze"** (tł. M. Krzeczowskiej) odkrywa ciekawe kulisy wojennych podmuchów w Norwegii. Są to dzieje norweskiego nuworisza, dawnego socjalisty, który stara się swoje sumienie społeczne stłumić przekonaniem, że nowe życie strąca romantyczno-demokratyczne bożyszcza i nakazuje stworzyć nowy program, zastosowany do odmiennych warunków bytu. Ostatecznie bohater powieści kończy w więzieniu. Książka Bojera jest pełna wewnętrznych niepokojów, które jednak nie sięgają w głąb, lecz ujawniają się raczej zewnętrznymi poruszeniami myśli, prowadzącymi do pozornego obalenia zdogmatyzowanych i dotychczas za nienaruszone uważanych poglądów. Widać, że Bojer nie umie sobie dać rady z tematem ani też wprowadzić w akcję swojej ideologii, dlatego często przerzuca się do niestrawnych łatwizn, wyrażających się w dyskusjach, często nawet poza granicami linii psychologicznej poprowadzonych. Autor dyskredytuje socjalizm swego bohatera, nie wytrzymującego ogniowej próby życia, które nęci go powabami dostatku i wygody. To też postępuje on jakby po linii tego samego koła siłą jakiejś wewnętrznej inercji, daje się łatwo uwodzić, nawet zbyt łatwo, blichtrem życia, i w rezultacie czuje się mimo niezachwianej pewności, jakby na statku podczas burzy, unoszącej go w dal nieznanych przygód. Te przygody tworzy gorączka spekulacji, zdobywanie pieniędzy dla taniej próżności, zacierającej poczucie społecznego obowiązku. Dopiero w końcu powieści budzi się w nim uporczywa niechęć do dotychczasowego życia. Te ostatnie sceny są w powieści jakby ekspiacją za zniszczenie w sobie świadomości obowiązku wobec swoich bliźnich. Dawne odpryski wyrzutów sumienia, świadomość winy wobec całej ludzkości, potępienie wojny rozrasta się do granic rozpaczliwego protestu przeciwko wszystkim nikczemnościom wojny i przeciwko sobie samemu. Ale pokuta jest w powieści Bojera pozbawiona odpowiedniej proporcji do wielkości winy. Ostatecznie powieść szczęśliwie odbiega od szablonowego obrazu spekulanta, znanego już z niejednego utworu. Spekulanta Bojera nazwać można „spekulantem norweskim", jest on nieznany w innych literaturach. Na ogół więc powieść rozwija się po rozmaitych krzywiznach akcji, poprzez wielorakie przerzuty w nastrojach, brak w niej przeciwstawności w obserwacji typów, ciążenie tendencji niejednokrotnie prowadzi do ślepej uliczki, w której autor staje z opuszczonymi bezradnie rękami i wobec pytania: co dalej? Wyraźnej odpowiedzi na to pytanie Bojer nie daje.

Do lekkiej wypoczynkowej literatury należy powieść P. G. Wodehouse'a p. t. **„Goście spod ciemnej gwiazdy"** (tł. H. Bukowskiego, wyd. „Roju"). Awanturniczość przygód, sensacyjna akcja, jej tempo — to są zalety tej, naogół nieciekawej książki. Jest to historia pewnego listu kompromitującego senatora Opala, ambicyj pewnej damy angielskiej pragnącej swego męża mimo wszystkich przeszkód zrobić ambasadorem, dwóch włamywaczy polujących na klejnoty, splot licznych nieporozumień, miłości zbogaconego młodzieńca, niefortunnych afektów pewnego powieściopisarza i t. d. i t. d. Akcja powieści jest istotnie błyskawiczna, nie ma tu zbytecznej sceny, bo każda w ten czy inny sposób posuwa fabułę naprzód. Przyznać należy, że autor zręcznie prowadzi akcję, ale nie gardzi niczym, byle tylko czytelnika w jakikolwiek sposób zainteresować. Niewybredny czytelnik oczywiście wszystkie wady przebaczy, zadowolony z tego, że powieść nie wymaga żadnego wysiłku myśli.

— 000 —

Z korespondencji Cypriana Norwida

LISTY DO BRONISŁAWA ZALESKIEGO, II.

Do druku podał Stanisław Pigoń.

4. 1867.

Wielmożnemu Małeckiemu mam zaszczyt nadmienić, że jeżeli „widzi się w konieczności" powiedzieć „otwarcie", że z Cypriana Norwida ktoś „zażartował", jak to na 316 stronicy swego o Słowackim dzieła zamieszcza, to jakkolwiek konieczność, w jakiej się znajdował, usprawiedliwia zupełnie otwartość tegoż biografa, jednakowoż w takich razach zwykło się pierwej pisać do osoby prywatnie i żądać objaśnień, zwłaszcza jeżeli ta osoba znała osobiście człowieka, którego życiorysem zajmuje się będący w konieczności robić przypuszczenia autor. Tak wszędzie wszyscy zmuszeni koniecznościami ludzie, a jednakowoż chętnie przyzwoici, poczynać zwykli.

Jakoż gdyby P. Małecki znał osobiście np. Ludwika Norwida, jedynego brata mojego, ja zaś gdybym miał zaszczyt być Panem Małeckim, napisałbym niemniej prywatnie do Cypriana Norwida, zapytując o szczegóły, zapewne dobrze mu wiadome o bracie jego, i nie umieściłbym w niedrobnej i niebujnej książce mojej na innej karcie: „Ludwik Norwid — rzeźbiarz", dlatego że Ludwik Norwid nigdy rzeźbiarzem nie był, ani się kiedykolwiek o to kusił, ani zajmował się tym, i nigdy Ludwika Norwida rzeźbiarza nie było. Zaś że ja w owym czasie uczęszczałem na Akademię Sztuk Pięknych we Florencji i rzeźbiłem, — podobało się Panu Małeckiemu w niedrobnej książce swojej, jak mu się tam podobało, napisać.

(Ciąg dalszy na str. 3).

TYLKA WŁADYSŁAW

Wychodź duhu...

Przisła nowina i na hole, ze Jasiek Bukowski, budorz, pomar... E wicie, tak sie chudokowi zmarło, choć biedy nijakiej ni mioł. Poseł skolistom perciom ku wierchom niebieskim. Hm, hm... — dziwowoł sie Kazimierz baca upłaziański, kie siod wiecorem ku jasnojorzącej sie watrze. „Niedownok go przecie widzioł, jesce krzepki ś niego był chłop. A dziś co? Niedźwignie juz ręki, co chrubo była nie przymierzając jak noga powysej kolana. Budowoł nom ten tu sałas, to na sręb som wynosieł oduziemce; mocny był choć nieduzy. Mało dziś takik uświarcys, bo to nie zje a z flasecki pociągo".

Juhasi sluchali, co radzieł baca, wytrzepowajęcy z kiesonek tabak, bo kcieli jesce zakurzyć, a tu wiater go oznosieł po wierchak z dymem. A był między nimi jeden taki troche skolony, Józek. No zje do skół chodzieł w Zakopanem, ale — cud Pana Boga — nie fciało sie ucyć. Cło sie mu, kie trzysło siedzieć nad książkami i mówić cosik po niemiecku i łacińsku. Na wnątrzu cuł okropna lutość, kie se przybocył jak to jego brat owieckom zwonki zdaje, mosiężne sprzęcki przysywo, ku turcianom więkse, ku klapacom mniejse. A pote we wieśniany dzień, jak juz po wierchak kopliny sie porobiom i upłazy pozieleniejom idom owce ze źwinkiem zwonków na ślebodnom pose, — a brat pogwizduje se na nie. E raty przeraty!

Widzioł i słysoł to sytko, choć o jego usy obijały się mądre nauki prefesorów. Kie pisali po toblicy biolom kredom, to jemu sie widziało, ze to owce ozesioły sie w ciernym upłazie, a prefesór to juhas, co spędzo owce do kerdela, bo hań z piorgów wanta leci.

Doz na wiesne ucom sie po niemiecku, pani świandro i świandro i złości sie po niemiecku, a to słychać jak bez Zakopane idzie redyk, owce becom, juhasi pogwizdujom. On niewiele myślęcy, pada: „Puście mie, bo nie wytrzymom". Towarzysio myśleli, ze zachorowoł. Ale nie widać było po nim tego, bo rześko wyskocył z ławki i poseł za owcami, jaz het na Kondrotowom. Du domu przysel dopiero na drugi dzień. Nie dboł na nic. A ociec niewycytając fcioł, coby choć jedyn jego syn sie na co wyucył; nie wse był poturokiem, kabyś?

Nic nie pomogło poganianie do rąbanio smrecyny, rznięcie siecki, jak na wakacjak był, bo ociec kcioł mu koniecnie pokozać, ze łocwiej z książek mówić jako gazdować. Ale dos ta cemu rade, mój Józek nie i nie. Barzej go ciesyło siekanie smrecyny i inse roboty przy gazdówce, jako książki. — No i co sie nie stało, ociec musioł Józka ze skół wypisać, choć z wielgom boleściom w sercu.

„Gazdujze juz teroz, juhaś, babroj sie w błocie i gnoju. Marznij na psocie i kurniawie, boś se mógł w ciepłej izbie siedzieć i panem być a nie dziadem".

Józek nie dboł na nic, przewdzioł zamiast pańskich portek góralskie i wzion sie do roboty. Na lato zaś posyłoł go ociec w hole na juhasa. Chłopok ś niego był gibki, do roboty sie broł i rod se zaśpiewoł. Ale kie tak przejuhasieł pięć, seść latowisk, kie nieroz przysły długie psoty, mgły zawłucyły świat, zimno kwaśba, a tu trza brać sie z owcami ku wierchom, ka wiater descem siece; o owce trza sie boć, co by sie nie potraciely miedzy kosówkami — to wte niebar-zo mu haraśnie było. Kie zaś pogoda ozjośnieła świat, juz mu sie serce ciesyło i nie markocieł se. Ba przyśpiewowoł: „Idzie bieda za biedom, a jo biedzie zabiegom!" — Wse śpasobny bywoł, chociakiego figla rod spłotoł.

„Niedoucony — powiadali ludzie — wse bywo przemądrzały, to nogorsy człowiek".

O Józku pocynali tez tak godać, kie case im psote zwyrządzoł. Ale pomałuze, bo i na przemądrzałego nojdzie sie kij.

I on przysłuchowoł sie biadkaniom Kaźmika nad nieboscykiem Bukowskim. Kie przypoleł głowniom skręcony tabak w gazete i zaciągnon sie, jaz go zadusieło, pado:

„Cy tez to prowda, baco, ze ducha nieboscyka mozno wywołać z tamtego świata?"

Kaźmierz pozroł na ogień, co dlugiemi jęzorami lizoł suchy zowaterniok, rusył ramieniami i przepedzioł:

„Nie wiem".

A Józkiem jaz poderwało, cyby nie spróbować wywołać ducha Bukowskiego. Jesce pewnie nie doseł na drugi świat, bo to przecie piekno dróga, a z drógi łacwiej go zwyrtnąć, jak z nieba. Stamtąd mogliby go nie puścić. Sprógujemy — zawołomy na niego do trzeciego razu.

„Chłopcy, doświocmy — godo — cy to prowda, co chockie starzy opowiadali, ze głos ludzki zdólny jest zawrócić duse idęcy

Z korespondencji Cypriana Norwida

(Dalszy ciąg ze str. 2)

Mógł także tenże pisarz wiedzieć, że drobna i bujna książeczka moja o Słowackim nie jest przeze mnie ułożoną, ale spisaną przez słuchaczów bez stenografii i bynajmniej książką nie myśliła być.

Słowem, żałuję, że zmuszony był koniecznościami P. Małecki wyznać otwarcie,.. iż zażartowano ze mnie. Cela devait lui faire souffrir beaucoup — taka mimowolna konieczność.

Ja na przykład nie jestem zmuszony mniemać, iż zażartowano z P. Małeckiego, ucząc go, iż brat mój Ludwik był rzeźbiarzem; myślę tylko, że Pan Małecki był w błąd mimowolnie wprowadzonym. Jeżeli!.. nie zna lepiej ode mnie rodzonego brata mojego i jeżeli znał bliżej ode mnie Słowackiego lub Krasińskiego etc.

Cyprian Norwid.

Wielmożnemu Małeckiemu przez ręce Wielmożnego J. I. Kraszewskiego racz to przesłać, drogi Bronisławie, i zobacz, jak mnie ci wszyscy ludzie nienawidzą, ile tylko mogą.

Servile imitatorum pecus!

Małecki, omawiając sprawę wydania wiersza Słowackiego „Do Autora Trzech psalmów", umieścił był (II 316 n) dłuższy przypisek „z powodu mylnych szczegółów, udzielonych przez p. C. Norwida w bujnie ułożonym choć drobnym pisemku jego „O J. Słowackim". Norwid mianowicie twierdził, że autograf tego wiersza uratował z ognia i tekst ogłosił E. Chojecki. O tym właśnie wyraził się Małecki, że to „bajeczka prawdziwie mitycznej wiarogodności" i że ktoś, podsuwając ją Norwidowi, z niego zażartował. — Na str. 322 tegoż tomu Małecki rzeczywiście popełnił omyłkę, pisząc: „Ludwik Norwid, rzeźbiarz". O tym samym pisał Norwid i do J. B. Zaleskiego (zob. u Krechowieckiego „O C. Norwidzie", II 201 n.).

Ludwika nazywa tu Norwid „jedynym" bratem swoim, bo drugi, młodszy Ksawery, nie żył już od r. 1861.

5. (Paryż, 31 sierpnia 1867)

Kochany i zacny Bronisławie!

Z Twych okolic piszę, a widzieć Cię czasu nie mam; w nocy powołano mię do brata mego Ludwika Norwida, którego uderzyła paralizja i odjęła mu władzę nóg. To na rue Fosse St. Victor nr. 15, Pension Bourgeoise et dans la maison nr. 19, o 300 kroków od Ciebie. Na krześle noc tam przebywszy, ledwo się ruszam.

Innych nowin nie odbieram, jedno takowe raz po raz: Wogóle nie może inaczej być, i jeżeli wolno tak się wyrazić, Bóg nie może inaczej dla nas, z powodu, że architekci zazwyczaj mają sens, iż stawiając budowę, czynią aby presje najsilniejsze były wywierane na najsilniejsze i najobojętniejsze punkta podpór. Zaś Polacy od wieku blisko starają się usilnie, aby wszystkie parcia i ciążenia były właśnie że wywierane na punkta najsubtelniejsze, najczulsze i najpochopniejsze. Takiej budowie zniszczenia („abominatio desolationis") Bóg pomagać nie może. Albowiem gdyby kto tak chrześcijańskie ciało stawił, żeby wszelka presja opierała się głównie i przeważnie na ubogich, cierpiących, chromych, uciśnionych, pracujących etc.., tedy matematyczny antychryzm musiałby z tego matematycznie zaobfitować, iż siedm błogosławieństw byłoby siedmiu przekleństwami. I byliby: — przeklęci ubodzy, przeklęci cisi, przeklęci pokój czyniący etc.

*

Do gotowego, do zrobionego, do gotowego i oficjalnie prosić jeszcze nie mogę rodaków, aby raczyli zadać sobie trud i poświęcenie: przyjść do mnie zobaczyć ołtarz przyszły, ale proszę i prosiłem prywatnie, aby kto raczy zrobić ten dar i to poświęcenie, iż przyjść zechce, żeby (mówię) uwiadomił mię pierwej, abym czekał, — bo na cóż iść do kogo inaczej? Zaś nie mając służby i atelier, jak powinienem mieć, jasna jest, iż chcę być uwiadomionym.

Czuły Bohdan Zaleski dla kościoła raczył także raz na parę lat przyjść i karteczkę mi wsunąć, chociaż byłem u siebie, bo nie zadał sobie trudu popytać się i zaanonsować szczegrzej. W tym wszystkim moja wina, że nie mam atelier i lokaja, tak jak należało, abym miał.

Ramię Twoje całuję z głębokim poważaniem i przyjaźnią szczerą

1867. C. Norwid.

Data listu ze stempla pocztowego. — O losach tragicznie zmarnowanego starszego brata Cyprianowego pisał Al. Półkozic Niewiarowski w nekrologu: „Echo" 1882, nr 12.

Rozrywki umysłowe Nr 26

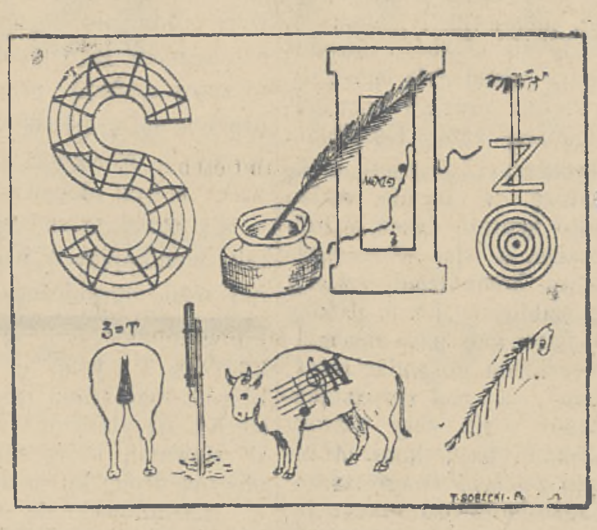
Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

Czwarty Konkurs Zadaniowy (dokończenie).

ZADANIE 18.

REBUS KOSMETYCZNY.

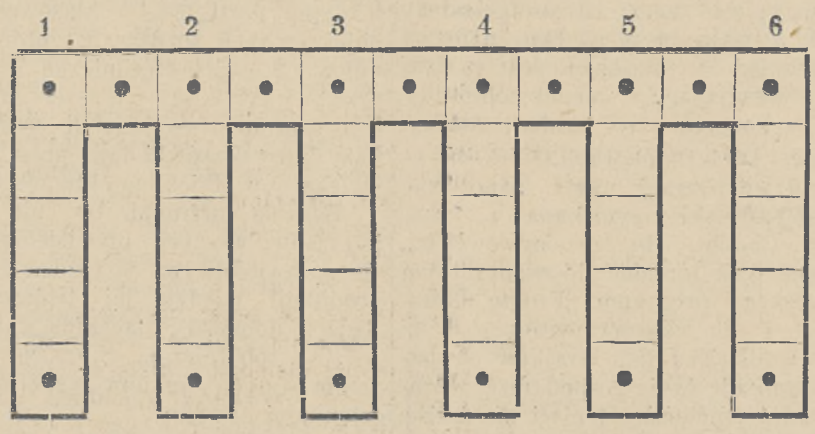
T. Sobecki — Poznań — Czł. Kl. Szar.



ZADANIE 19

LOGOGRYF — GRZEBIENIÓWKA

„John Ly" — Czł. Kl. Szar.



5-a, 1-c, 2-d, 2-e, 1-h, 1-i, 2-k. 1-L; 4-ł; 2-m, 2-n, 3-o, 2-ó, 1-p, 2-r, 1-s; 1-t; 2-w. Powyższych 35 ilter tak rozmieścić w kratkach grzebieniówki, by litery na ząbkach, czytane z góry, utworzyły 6 wyrazów o podanych znaczeniach. Litery na końcach ząbków utworzą tytuł literackiego utworu, 11 liter na grzbiecie grzebieniówki dadzą skrót imienia i nazwisko jego autora.

Znaczenie wyrazów: 1. Bryła geometryczna, 2. Nazwa Boga na Wschodzie, 3. Rodz. zupy, 4. Dokuczliwe stworzonka (wspak), 5. Wrzątek, 6. Nowoczesne machiny wojenne.

ZADANIE 20.

ABECADŁO — SZARADY (dokończenie)

Dziadek z Bakszty — Czł. Kl. Szar.

22.

Raz wsi chłop **dwa-trzy** łzy, że mu posucha
zabiera plony, jak ludzi kostucha,
że **dwa wspak-czwarta** dziś mu się nie uda,
bo ziemia twarda niczem w zimie gruda.
Wzrokiem **czwór-trzeciej** spragnionej goni
chmury na niebie i łzy gorzkie roni.

23.

Wpierw **Czwór-dwa-trzy-czwarta** napełni swą beczkę,
a **Wspak czwór-pierwszemu** parobkiem być każą,
nim za „Abecadło" uznania troszeczkę
mili Czytelnicy „Dziadkowi" okażą.

Zdaję bowiem sprawę **raz** swojej niemocy
i braku uzdolnień niezbędnych w szaradzie:
To mi nie pozwala spać spokojnie w nocy,
Ani w ukwieconym przechadzać się sadzie.

Niechże mi choć **cztery** i **dwa** pewność będzie,
że za moje strofki nie dostanę dwói,
boby mnie pytano na Bakszcie i wszędzie:
„Pisałeś szaradki, dziadu, bono cui"?

P. S. Nieuzasadniony pesymizm znajdzie odpowiedź w wyniku losowania Trzeciego Konkursu, co zostanie ogłoszone w następnym numerze, t. j. Nr. 27 (przyp. kier.).

Na tym kończymy nasz **Czwarty Konkurs Zadaniowy**, z którego rozwiązania **nadsyłać** można do dn. 15 października r. b., pod adresem Redakcji dla Działu R. U., Prosimy o oddanie głosu na zadanie, które PP. Czytelnicy uważają w tym konkursie za najlepsze, aby kierowniczka mogła przyznać nagrodę autorską odpowiedniemu autorowi. Stali prenumeratorzy naszego dziennika, jako też abonenci niedzielnych dodatków, są zwolnieni z obowiązku załączania przy rozwiązaniach odnośnych kuponów. Pozostali Czytelnicy, chcąc brać udział w losowaniu, muszą kupony wszystkie załączyć. Jednocześnie komunikujemy, że pod koniec roku zostanie przyznana wartościowa **nagroda wytrwałości** temu, kto bez przerwy brał udział w naszych konkursach.

A teraz, mili Czytelnicy, uwaga! Otrzymaliśmy zza oceanu list od naszej Rodaczki, p. Bronisławy Koshade, która 35 lat temu jako podlotek wyemigrowała z rodzicami do Ameryki. Mimo przebywania przeważnie stale w środowisku obcym, gdzie nie miała możności ani mówić po polsku, ani czytać, nie zatraciła w duszy miłości do kraju ojczystego i tęsknota do Polski nie wygasła w Jej sercu. Chcąc dać wyraz temu, nadesłała nam szaradę, którą prosimy przyjąć z należytą wyrozumiałością i serdecznością. Za rozwiązanie poniżej podanej szarady, ujętej w formę artystyczną i wyrażające radość z pozyskania nowej siły w gronie szaradzistów, kierowniczka przeznacza specjalną nagrodę. Artystyczne rozwiązania zostaną przesłane naszej Rodaczce, jako dowód powitania Jej w rodzinie szaradziarskiej.

BAJKA-SZARADA ZZA OCEANU.

Bronisława Koshade —

Hollywood — Kalifornia.

Był sobie taki piękny kraj
Za oceanem i lasem,
Czwór wspak-wprost czwarci czasem
Zwali go: „Ziemski raj",

Był sobie inny piękny kraj..,
Wzięto mu złoto, zboże,
Kopalnie, pola, morze...
W świat poszedł życia maj..,

Trój-czwarci nasi niewolnicy
Raz drugiej-czwartej powołani,
Dzielni waleczni **pół pięć-sześć-czwarci**
Wciąż cudzej **raz-czwór-li** granicy.

Tak było prawie przez dwa wieki.
Gdy naraz zerwali apatii okowy,
Duch ojców w nich **raz wspak** - żył bojowy
Zdobywać szli w ten świat daleki,

Kto się nie **pięć-sześć**, ten nie wie,
Co słowa poety znaczą,
Gdy w chwili tęsknej rozpaczy
Rzekł: „Ojczyzno, tyś jest jak zdrowie!"

Pięć-sześć-siedm dusze stęsknione
Na skrzydłach w rodzinną rwą stronę,
Choć ludzie naogół są zdania,
Że „Raj ziemski" nie zna prześladowania

Więc gdy odległe wspomnienia
Owładną was, moi mili,
Gdy serce wam w piersiach zakwili,
O „**Całych**" pomyślcie w westchnieniach.

———ooOoo———

na drugi świat znowa na ziem. Trzok nos jest, kazdy obleci roz naokoło szałasa i bedzie wołoł do trzeciego razu: wróć sie duhu Jaśka Bukowskiego! Uwidzimy, co bedzie. Juz pono jak drugi poleci bedzie go słychać".

Ale Kazimierzowi nie widziała sie ta mowa.

„Dejze pokój dusycce idącej skolistom drógom ku niebu, nie trza ta jej zwoływać" — odrodzoł mu.

Józek nie usłuchnon. Namówił ino tamtyk dwok, co sie troche obowiali, a umioł kazdego do chojcego namówić; sło mu to zgrabnie.

„Cego sie bedziecie boć ducha, choćby i przysel; dyj wos nie ubije; ręcy mocnyk nimo, bo ostały tam, ka trza. A wy cyście nie chłopy, cy wos baca nie chowo dobrze — wierazeście mi chłopy!"

Niepeć było im sie dłuzej ociągać... Kaźmik pomyśloł: kie nie kcecie słuchać, to sprógujcie... Poziero ino, co bedom robić; piersy mioł lecieć Morcin, drugi Jędrek, a dopiero ostatni Józek. Kozdy wzion ciupagę w rękę.

Morcin otworzył dźwierze ze strachem, popatrzoł na niebo, a tu wiater góni chmury od Lustowa. Kieniekie zazgrzypioł smerek w lesie, co pod nim lezoł kerdel owiec. Biołe kępki otocyły gałęziste parasole. Lezały spokojnie, poniewtoro ino otrzepowajęcy sie zazbyrcała na zwonku. Bez spary szałasu widać było ogień. Kiek wyseł — myśli se — to trza oblecieć, i ozdarł sie: „wróć sie duhu, wróć, Jaśka Bukowskiego". Słychno ino było jak kyrpcami okutemi bił o skole i do trzeciego razu wołoł. I ucichło, kie wloz do szałasa.

„E rod znowios dwie po trzy, Józek; nic nima nic nie bedzie".

„No dyć pomałuze!" — odsceknon mu.

Psy uwiązane przy szałasie wlazły bez otwarte dźwierze i patrzały, co to ci ludzie narobiajom tak nieskoro wiecór. Wyseł i obleciał Jędrek, ale nic. Duk pewnie juz dochodzieł na tamtyn świat. Tozto tak wartko ni mógł nadązyć — myśli se Józek; kie przekracowoł próg. Leci i woło coroz głośniej — a tu nic. E powiadali starzy, bo ni mieli co opowiadać, wymyślali. Zawołoł po trzeci roz, kielo ino sił mioł: „wróć, duhu, wróć!" W ocymgnieniu sum sie zrobieł, trzask, wiater huźnon szałasem, owce jak jedna staneny na nogi, zazbercały na zwonkak.

Józkowi jaze włosy na głowie sie zjezyły ze strachu, to je tu! Patrzoł, kie by sie ino do szałasa dostać. Leci, kielo ino moze; kie nie rznie łbem o słup, bo dźwierze były jak to zwycajnie po szałasak, niskie i bęc na ziem kieli długi.

„Tu mos — godo ozpajedzony baca — glupie diable, ducha. Dobrze ci. Popuściełocie?"

Juhasów strak wielgi zebroł. Słychać było ino zwonki owiec, co uciakały w góre lasem, bo sie zestrochały.

„O Jezusie Nazareński", zawołoł Morcin, co se przybocył śpiewanie kościelne! „Pocok sie doł namówić?"

E strak był — godom wom, owce zbyrcom. wiater duje, e raty przeraty! Strak. Józek se juz przybocył, jak sie to na Chochołowskiej cały kerdel owiec wybieł, chipkajęcy z turni, bo jak juz jedna owca chipnie, to sytkie za niom idom na śmierzć; sytkie za jednom, ginom. E moje owiecki — zajęcoł — a było ik godnie, bo jaze pięćsto. A Kazimierz: „E, krotni wos nadali; co teroz bedzie, jak ino owce las minom, kie tam zaroz turnie krzesate. E tysiąc tysięcy opłanów-ście zjedli. E, wy zorazy krotne. Tak cie ucyli? Cobyś nie doł spokoju dusy, co sie dość natułała po tem tu świecie, jesce roz kces jej syćkom biede ziemskom pokozać. Wystarcy już jej zycio, kie sama uciekła. He ty taki, ty owaki".

Na polu nadchodziela burniawa. Z dziedzin śli płanetnicy i ozciągali po niebie chusty chmur, opityk descem. Łyskawic skręcone powrózki oświetlały im dróge, coby — rzeke — nie pobłądzieli. Zadudniały turnie pieronami, widziało sie, ze świątem ruso. A potek desc przyseł z gradem.

E raty przeraty, ka nase owce — prowde godali starzy — narzekali juhasi, kie grod proł po dachu — ze duk przydzie kie sie go zwoło. Zezłościeł sie, ze my go jesce do biedy ściągli — zajon owce, wytłuce syćkie.

Koło północy ustoł troche dysc. Psy napierwej zawyły, a potek zascekały. Słychno było ciapkanie po błocie. E idzie duk, — krzykneni juhasi — e do nom siustu i chipli ku bacowi. Zaburzyło roz i drugi do dźwierzy.

„Puściez ludzie, bo sie widzi, ze mie ten grod zabije".

Kazimierz otworzył i uwidzioł domoknię tego dziada, Jantusia, co po holak chodzi bez lato.

Ku raniu pośli juhasi owiec sukać. Ale sytkie lezaly pod kosówkami, bo desc ik tam zastał. Kie rusały rano na codziennom pose, Jantuś przeradzieł do nik: „zlękłyście sie mie owiecki, kiek sie przewyrtnom na korzeniu. Ale noc straśnie ciemno była".

KUPON Nr 26.

ważny do dnia 15 X b. r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Tuż przed kongresem partii narodowo-socjalistycznej w Norymberdze, lub w czasie jego obrad i nawet bezpośrednio po kongresie, szły przez prasę pogłoski o rzekomo bliskim porozumieniu między III Rzeszą hitlerowską a Kościołem względnie: Stolicą Apostolską. Niektóre gorliwe redakcje widziały już kardynała Pacelliego w drodze do Berlina dla zawarcia jakiegoś nowego „konkordatu" i przypieczętowania udziału Stolicy Apostolskiej w „krucjacie" przeciw Rosji Sowieckiej, organizowanej w Europie przez Hitlera.

Były to „pia desideria" i nic więcej. W rzeczywistości zaś stosunek III Rzeszy do Kościoła nie uległ zmianie. Mimo nawoływań Hitlera do „krucjaty" przeciw komunizmowi. I mimo najlepszej woli, którą Episkopat Niemiec okazał w swym ostatnim liście pasterskim... List został skonfiskowany i stosunek do Kościoła pozostał bez zmiany.

NEOPOGANIZM W ATAKU. — Na kongresie w Norymberdze przemawiał sławny twórca „religii rasy i krwi", p. Alfred Rosenberg. Mówił i o religii. Chrześcijaństwo uznał za „zbyt słabe" w stosunku do zadań, które ma dziś religia wykonać. A natomiast oświadczył się za „nową religią", którą sam tworzy.

Oświadczenie Rosenberga pobudziło innych „neopogan" do atakowania chrześcijaństwa. Organ tej sekty „Durchbruch", napada na biskupów za ich list pasterski, który nasi czytelnicy znają w obszernym streszczeniu Nazywa go „śmieszną demagogią", i zapewnia, że III Rzesza „nigdy nie rzuci się w ramiona chrześcijaństwa", które, jak rzekomo uczy historia ostatnich lat, jest „żyzną glebą dla bolszewizmu". Ten ordynarny atak na chrześcijaństwo kończy „Durchbruch" dumnym oświadczeniem:

„Rozpolitykowane duszpasterstwo (katolickie) zostało przez narodowy socjalizm wpędzone na wewnątrz kościołów. Mimo to sekciarska walka chrześcijańskich Kościołów z autorytetem państwa trwa dalej i z takim uporem, że na ciężką próbę wystawia cierpliwość narodu gotowego do religijnej tolerancji. Ale bliski jest już kres tego czasu, kiedy pasterze kościołów w złocistych ornatach mogli prowadzić bardzo rentowną hodowlę owiec".

W okręgu Hildesheim władze polityczne zażądały od katolickich związków spisu członków. Nawet od sodalicyj i misyjnych kółek... Przeciw temu żądaniu zaprotestował rządca diecezji Hildesheim, piętnując je jako pogwałcenie konkordatu. Otrzymał odpowiedź, że żądanie to było „pomyłką urzędnika"... Bagatela!

KATOLICY BEZ ZŁUDZEŃ. — Nie łudzą się i sami katolicy III Rzeszy co do hitleryzmu. W organie niemieckiej „Akcji Katolickiej", „Katholisches Leben" z dnia 20 września, w artykule p. t. „Po kongresie partii", czytamy:

„Na zebraniu poświęconem kulturze „Wódz" nie mówił o religii, wzywał bowiem do walki z anarchią w życiu kulturalnem. Natomiast Rosenberg unicestwił wszystkie nadzieje kół chrześcijańskich...

Także i „Wódz" dotknął w swej przemowie światopoglądu narodowo-socjalistycznego, kiedy powiedział, że okres chrześcijaństwa tworzy sztukę chrześcijańską, a okres narodowego socjalizmu sztukę narodowo-socjalistyczną; przez to uwidocznił antytezę między chrześcijaństwem i narodowym socjalizmem. Jest to rozwianie nadziei w kołach wierzących. Albowiem całkiem wyraźnie stawia narodowy socjalizm swój światopogląd przed oczy niemieckiego narodu; nie ma w nim już miejsca na chrześcijaństwo... Nie wolno mówić, że Kościół potrzebuje narodowego socjalizmu dla obrony przed zagładą ze strony bolszewizmu. Bardziej jeszcze narodowo-socjalistyczne państwo potrzebuje chrześcijaństwa, aby dać podstawy trwałe wierze w pierwiastek duchowy i niematerialny, bo tylko duch, który ożywia, ma moc niszczenia potęgi materii, materialistycznego pojmowania życia i bolszewizmu".

Przytoczone tu cytaty dowodzą, jak dalekim jest w III Rzeszy stosunek hitleryzmu do chrześcijaństwa od porozumienia!

KONGRES KATOLIKÓW ALZACJI. — W szeregu wielkich zjazdów i kongresów katolickich. które się ostatnio odbyły, godzien jest stanąć także kongres katolików diecezji strassburskiej we francuskiej Alzacji. Odbył się on w dniu 13 bm. Kongres zgromadził w Strassburgu 60 tysięcy osób. Zebraniom przewodniczył ordynariusz diecezji, biskup Ruch. W kongresie brali udział Francuzi i Niemcy. Utworzono dwie sekcje narodowe kongresu: niemiecką i francuską. W pochodzie złączyły się obydwie narodowości, a transparenty niemieckie mieszały się z francuskimi. Piękny przejaw prawdziwie „państwowo-twórczej" roli Kościoła...

Na kongresie odczytano i przyjęto piękne „ślubowanie", które w formie bardzo zwięzłej daje niejako syntezę dążeń katolików w obecnym czasie. A więc — w sprawie niebezpieczeństwa komunizmu, szkoły, rodziny, moralności publicznej i t. p. Między innymi ślubowano pracować nad zwalczaniem „nadużyć liberalizmu gospodarczego" i „błędów marksizmu", a nad sprowadzeniem „nowych czasów" na tory ustroju wskazanego encyklikami papieskimi. Z innych punktów warto zwrócić uwagę na zobowiązanie się kongresistów do pracy, by „ani jeden katolik alzacki nie należał do (socjalistyczno - komunistycznej organizacji zawodowej) C. G. T."

Przez cały ciąg kongresu przewijała się myśl o pracy na rzecz chrześcijańskiego ustroju, a w walce z pomysłami państwa komunistycznego i totalnego. Jest to tym bardziej interesujące, że udział Niemców alzackich w kongresie był bardzo znaczny.

BISKUP DO PRZEMYSŁOWCÓW. — Z wydarzeń we Francji warto zanotować piękny list pasterski arcybiskupa z Cambrai, Mgr. Chollet, do przemysłowców... Francja jest dziś terenem doświadczalnym dla politycznego programu „Frontu Ludowego", ale i dla eksperymentów społecznych. Nie zanikająca fala strajków okupacyjnych paraliżuje życie gospodarcze, wprowadza rozstrój społeczny i nieci nienawiści klasowe. Z myślą o szkodach moralnych, które z tego stanu rzeczy wynikają, zwrócił się Ks. Arcybiskup Chollet do pracodawców ze słowami, które mają im wskazać bezpieczną drogę ku jaśniejszej przyszłości.

„Zastanówcie się — pisze do pracodawców i przemyslowców — co byście mogli zrobić ku naprawie tych stosunków. A bierzcie się do tego z zimną krwią, by się w sądach nie pomylić. Poza wszystkiemi predylekcjami partyjnemi i klasowemi szukajcie objektywnych rozwiązań, gotowi nawet na ofiary. Stosujcie techniczne reformy. Lecz przede wszystkim — Pasterz waszych dusz o to was prosi — chciejcie wykonywać rozkazy lub wskazówki dane przez Stolicę Apostolską w wielkich encyklikach społecznych.

Bądźcie roztropni, by nie zaszkodzić interesowi waszych przedsiębiorstw! Bądźcie sprawiedliwymi w rozdzielaniu owoców produkcji między jej twórcze czynniki. Bądźcie dobrymi i otaczajcie opieką ogniska rodziny robotniczej... Starajcie się o stworzenie stałych organów współpracy między członkami zawodu". *Pejot.*

Nowoczesny smutek

(Chrystianizm przeciwko pesymizmowi).

W obecnych czasach zastraszająco wzrasta ilość samobójstw. Maniacy, opanowani przez chorobliwy pesymizm, tworzą nawet specjalne „kluby samobójców". Smutek, podobny do rdzy, przejada nasze dzisiejsze życie... Jedni upatrują źródło tej choroby w zwyrodnieniu fizycznym człowieka współczesnego. w jego niemocy nerwowej, — inni znów szukają przyczyn współczesnego pesymizmu w powikłaniach stosunków społecznych, w ogólnym kryzysie, w nędzy, walce o byt, niepewności jutra.

Są rozmaite rodzaje smutku. Jest smutek, wynikający z poczucia niemocy i słabej woli. ograniczenia i skrępowania, ale jest inny smutek, z niewłaściwego zużywania sił. Jest smutek z przeciwności i smutek z przesytu. Smutek z pesymizmu filozoficznego i smutek z występku.

W londyńskim „The Times" (Weekly Edition) ukazała się ostatnio ciekawa rozprawa o smutku nowoczesnym p. t. „The Christian Faith — an Antidote to Pessimism" (Chrystianizm środkiem przeciwko pesymizmowi). Istnienie zła w świecie wcale nie pozostaje w sprzeczności z optymizmem chrześcijańskiego pojmowania świata. Mówią o tym wyraźnie teologowie katoliccy a szczególnie św. Tomasz (Contr. gent. 1. 3. C71). Cały układ świata okazuje się jeszcze wspanialszym, gdy widzimy, że nawet zło, naprzekór jego dążeniu, dobru musi służyć. Z pojawieniem się zła w świecie łaska i miłosierdzie Boże zstąpiły do ludzi i spełniło się na ziemi największe i najwspanialsze dzieło mądrości, miłości i potęgi Boga: wcielenie Syna Bożego, i przez Jego ofiarę na krzyżu odkupienie rodzaju ludzkiego.

Jeżeli chodzi o zło fizyczne, to i ono może służyć dobru cnoty (bonum virtutis), gdyż przez zło fizyczne, znoszone w duchu chrześcijańskim, ludzie hartują się, oczyszczają i umacniają w cnocie. Dla chrześcijanina zło fizyczne nie jest jedyną karą, ale jeżeli łączy on cierpienie swoje z cierpieniami Odkupiciela, wtedy cierpienie jego staje się ofiarą, umocnieniem w cnocie i źródłem zasługi wobec Boga.

Takie ujęcie problemu zła wyklucza rozkładowy pesymizm i smutek. Kościół uważał zawsze smutek przygnębiający siły za ujemny przejaw życia. Smutek płynący z żalu za popełnione winy, smutek pokuty posiada inną zupełnie siłę: taki smutek rodzi skupienie władz duchowych, budzi sumienie, sprowadza łaskę Bożą i prostuje ścieżki życia.

Wielcy mistrze życia duchowego zawsze wypowiadali się przeciwko pesymizmowi. Św. Franciszek Salezy w „Filotei" mówi: „Smutek, zrazu słuszny, rodzi niepokój; niepokój zaś powoduje przygnębienie, które bardziej jest niebezpieczne".

„Smutek, który jest według Boga — mówi św. Paweł — pokutę ku zbawieniu nieodmienną sprawuje, lecz smutek świecki sprawuje śmierć". (II Kor. VII. 10). Dlatego też mówi Mędrzec: „Wiele ludzi smutek pobił, a nie masz w nim pożytku" (Ekl. 30. 25).

Nawrócenia w Austrii

Po stłumieniu rewolty socjalistycznej przed 3 laty w Austrii daje się zauważyć wzrastający ruch konwersyjny wśród marksistów, którzy pod wpływem dobroczynnej atmosfery życia katolickiego, jaka obecnie zapanowała w Austrii, — wracają coraz liczniej na łono Kościoła.

Po upadku monarchii austro-węgierskiej prądy wywrotowe socjalizmu i bolszewizmu poczęły nurtować tak silnie w społeczeństwie austriackim, że wśród biednej zwłaszcza ludności wielu wyrzekło się wiary. W samym Wiedniu w latach powojennych odpadło od Kościoła 28.837 osób. Ale w ostatnich czasach zaczął się ruch powrotny. — W r. 1933 już liczba nawróceń dwukrotnie przewyższyła liczbę odstępstw: na 4.496 odpadłych od Kościoła liczono wówczas 8.898 nawróconych. W r. 1935 liczba odpadłych już znacznie spada i wynosi 1.795, podczas gdy nawróconych liczba wzrosła do 6.511. W ciągu ostatnich trzech lat na terenie Austrii około 50.000 osób zadeklarowało swój powrót do Kościoła.

Doświadczenie życiowe wykazuje zawsze, podobnie jak i w tym wypadku w Austrii, że odstępstwo od wiary, spowodowane względami politycznymi, nie wypływa z głębi przekonań, a jest raczej manifestacją i buntem. Dlatego po głębszej refleksji tacy zbuntowani znowu zaczynają tęsknić do Boga i życia nadprzyrodzonego i o ile mają dość silnej woli — wracają do Kościoła.

Z obcej niwy

Katolicki powieściopisarz

Wiadomo, jak wielką rolę w życiu kulturalnym i duchowym narodów odgrywa beletrystyka, w pierwszym rzędzie powieść. Jej wpływ na umysły jest większy, niż nawet wpływ nauki pracującej w laboratoriach i oddalonych od świata gabinetach. W każdym zaś razie nie ulega wątpliwości, że gdy teoria naukowa do człowieka przeciętnego dociera okrężną drogą i późno, powieść ze swoim światem idei dosięga go natychmiast po wyjściu z druku i bezpośrednio.

Kwestia wpływu powieści na społeczeństwo jest kwestią, która musi interesować wszystkie czynniki działające wychowawczo na społeczeństwo. Interesować musi także katolików. Stąd w katolickiej publicystyce często pojawiają się dyskusje na temat „chrześcijańskiego powieściopisarza". Co należy przez to pojęcie rozumieć? Który pisarz ma prawo do tego określenia? Jakie warunki stawia chrześcijaństwo powieściopisarzowi?

W Polsce mieliśmy już taką dyskusję. W „Prosto z mostu" postawiono tezę, że francuski pisarz, Fr. Mauriac, nie może uchodzić za chrześcijańskiego powieściopisarza. Znaleźli się jednak i jego obrońcy. Lecz, jeśli Mauriac nie może być typem chrześcijańskiego powieściopisarza, to — kto nim jest?

Wiele cennych uwag w tej sprawie wypowiada na łamach wiedeńskiej „Reichspost" znany myśliciel francuski, Daniel Rops, którego głęboką książkę p. t. „Świat bez duszy" wydała niedawno w polskim tłómaczeniu zasłużona „Księgarnia św. Wojciecha".

„Chrześcijański powieściopisarz — oświadcza Daniel Rops — jest poddany przede wszystkim rzeczywistości, w tym samym, (a nawet w wyższym, stopniu) co powieściopisarz, który nie jest godzien tego określenia. A przez to rozumiem, że pojęcie „rzeczywistości" przedstawia dla chrześcijańskiego powieściopisarza nieskończenie większą przestrzeń, niż dla materialistycznego realisty, i że jej dominantę stanowi duchowe kryterium... Musi powiedzieć prawdę, całą prawdę.

Przeciw temu jednak podnoszą niektórzy zarzut: — nie każda prawda nadaje się do tego, by mogła być ogłoszona... Tak sformułowany problem winien by mieć tylko następujące rozwiązanie: — wszyscy chrześcijańscy powieściopisarze powinni zaprzestać pisania powieści, w każdym zaś razie pisania romansów, a natomiast winni się ograniczyć do komentowania żywotów świętych, i to jeszcze z zastrzeżeniem, by wybierali tylko samych „dozwolonych" świętych, a nie takich, którzy świętość zdobyli, jak św. Augustyn, po nieco „burzliwej" młodości.

W praktyce z życia i w prawdzie problem katolickiego powieściopisarza nie może być oddzielony od problemu katolickiego czytelnika... Każdy pisarz wie, jak różne są reakcje czytelnika. Ten interesuje się jedną osobą z powieści, tamten inną. Prawo przyciągania i pokrewieństwa duchowego ujawnia się między czytelnikiem a bohaterem powieści tak samo, jak między ludźmi złożonymi z ciała i krwi. A tak samo nie wszyscy czytelnicy reagują jednakowo na tę samą rzeczywistość; gdy jeden ulega wewnętrznemu rozstrojowi, drugi pozostaje niewzruszonym.

Dlatego — ściśle biorąc — nie można tej samej książki polecać wszystkim czytelnikom. Tylko kierownik duszy może radzić człowiekowi, co jego sumieniu odpowiada...

Ale to stawia także chrześcijańskiemu powieściopisarzowi pewne wymaganie, — mianowicie, by nie miał upodobania w złym.. Zło dla niego może być tylko świadectwem „a contrario" dobra. Grzech dowodzi istnienia Boskiego prawa.

Streszczając się, powiem: — Chociaż między chrześcijańskim powieściopisarzem, a pisarzem, który nim nie jest, nie ma różnicy w dziedzinie rzemiosła literackiego, to jest wielka między nimi różnica w spojrzeniu na życie, nawet wtedy, gdy obydwaj jeden i ten sam motyw poruszają; nie jednakowo bowiem patrzą na ludzi, których opisują. Dla jednego przedstawia się człowiek z jednego tylko. psychologicznego, punktu widzenia; stosunek pisarza zaś ogranicza się wówczas do samego poznania... To nie wystarcza chrześcijańskiemu pisarzowi. By jakaś istota stała się dla niego prawdziwie żywą, każdy jej czyn, każda jej myśl muszą dawać świadectwo wiecznego przeznaczenia człowieka. Przy każdej z nich musi się pisarz pytać, czy będzie zbawienna, czy też pójdzie do wiecznych ciemności.

Wielka, straszliwa trudność dla chrześcijańskiego powieściopisarza polega na tym, by utrzymać w równowadze surowe konieczności psychologii i jeszcze surowsze konieczności, wynikające z chrześcijańskiego spojrzenia na człowieka i świat".